

029/1921

LIPIEC 1921

ZESZYT 27

451

029

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. PODWALE 7. II.

PRZEDPŁATA roczna wynosi w całej
Polsce mp 100 z przesyłką poczt. mp 110.

Administracja i ekspedycja główna w księgarni
G. Gebethnera i Sp. w Krakowie.
Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie.

I. JESZCZE O NAZWISKA CÓREK.

W Serji B 15 str. 50. pomieściliśmy pismo Dra T. Żeleńskiego (Boya), w którym poruszył sprawę tworzenia nazwisk córek z nazwisk ojców, nie zakończonych na *-cki*, *-ski*. Odpowiedź na to umieściliśmy w B 16 str. 73—76. Odpowiedź ta nie zadowoliła Dra Żeleńskiego i dlatego w »Czasie« nrze 128. z 8. czerwca rb. w fejletonie pt. »Hedda Gabler czy Gablerówna« poruszył jeszcze raz tę sprawę. Idzie mu przede wszystkim o przybrane nazwiska artystek dramatycznych, które jako »jednostki istnieją same przez się i są protoplastami a nie spadkobiercami rodu«, bo nazwiska ich nie pochodzą od ojców (czyli jak się gdzieindziej wyraża: »panny, które nigdy nie miały ojców(?) a zato mają dzieci«). Podoba się mu sposób budowy nazw z pomocą przyrostka *-ka* np *Messalka*, (męskie *Messal*), ale i to mu w zupełności nie dogadza, a uważając końcówki *-ówna*, *-anka* za »filologiczne panieństwo«, pragnie raz rozcięcia tego węzła gordyjskiego.

Odpowiedzieliśmy na to w sposób następujący w »Czasie« nrze 134, z 15. czerwca r. b.

Możnaby się sprzeczać z p. Boyem, atoli jego sposób pisania i argumentowania tak chwyta za serce, a jeszcze więcej działa na przepone brzuszną, która się od drgań śmiechu uspokoić nie może, że wskutek tego odkłada się wszelką broń sieczną na bok i chciałoby się pożartować jego modłą — niestety — *vana sine viribus ira...*

A więc, jak umiem, tak odpowiem p. Boyowi, a lubo mało mam nadziei, abym go przekonał, bo chociaż to mąż rodzon w Małopolsce zachodniej, ma wiele uporu wschodnio-małopolskiego, przecież mam nadzieję, że przynajmniej uniewinnię biedny »Poradnik językowy«, któremu p. Boy nie szczędził przymówek, ale mu niechcący zrobił reklamę.

Otóż najpierw co do owego twierdzenia p. Boya, że »Poradnik językowy« stoi na stanowisku bezwzględnego przymusu odmiany. Uchowaj Boże! na tem stanowisku nie stał i nie stoi, jak o tem świadczy nietylko ankieta w tej sprawie podjęta (w r. 1907), ale i ostatni zesłoroczny artykuł, przez p. Boya cytowany. Czy powiedzenie, że »wszystkie nazwiska pochodzenia rzeczownikowego tworzą nazwy córek za pomocą złożonych przyrostków, czy to powiedzenie wypowiada bezwzględny przymus? P. Boy wyobraża sobie w ogólności językoznawstwo, a w szczególności »Poradnik«, jako jakieś władze prawodawcze; a tymczasem gdyby nawet były władzami, nie mają żadnej egzekutywy, a skoro niemi nie są, są poprostu obserwatorami i o ile językoznawstwo notuje fakta i stara się je naukowo oświetlić, o tyle »Poradnik« na podstawie dziejów języka stara się pewien zwyczaj uzasadnić i poprzeć przykładami z najlepszych naszych pisarzy; tym sposobem radzi tym, którzy mają pewne wątpliwości w użyciu form czy zwrotów. Niema tu mowy o przymusie, tem mniej o bezwzględnym, niema zakazów surowych, a tem mniej jakiejś »filologicznej klątwy«. Jeżeli kto, to »Poradnik« pamięta o tem dobrze, że nie gramatycy, ale pisarze, a między nimi i troskliwi o język ojczysty tłumacze i recenzenci teatralni, tworzą język i jego zwyczaje.

I nie mogę nic więcej, jak tylko wyrazić najwyższe zdziwienie, że człowiek taki jak p. Boy, znający życie i ubolewający nad moją »gołębią nieświadomością życia«, twierdzić może z taką szczerą naiwnością, że są »kanony« w gramatyce, że *Poradnik* »zabrania naj-surowiej« (!), i że są »wyroki naszych uczonych w piśmie«, a nie wie, że obok »Maćkowej chałupy« istnieją — Maćkowe gruszki!... Co to jest? Bywają na dalekich i pustych polach samotne na miedzach drzewa, często i gruszki, które swoją zieloną koroną ozdabiają naprawdę jednostajny krajobraz. Właściciel pola może się nazywać Jakóblem, Jędrzejem, Michałem lub t. p., ale gruszka nazywa się zawsze »Maćkową« jako że nienależy właściwie do nikogo (*res nullius*) i owoce jej, cierpkie i małe, nie nęcą nikogo. Czy ta »Maćkowa gruszka« nie jest obrazem »samodzielnej i równouprawnionej kobiety«? a w takim razie czy przyrostek — *owa* musi koniecznie wyrażać »przynależność, bezosobowość i dożywotnią małoletność«? Zdaje mi się, że nie.

Jeżeli już o ową »przynależność« idzie, to wyraża ją niezawodnie przyrostek przymiotnikowy *-ów, -owa, -owo*, lub *-in, -ina, -ino*, a więc przyrostek oznaczający żony, i rzecz szczególna, żadna się dotąd jeszcze o tę przynależność nie pogniewała; natomiast przyrostek złożony *-ów+na*, lub *-an+ka*, zapomocą którego tworzymy (nie »odmie-

niamy«) nazwy córek, jest co do charakteru swego rzeczownikowy i oznacza istoty z przymiotnikowego materiału przetworzone na rzeczowniki. Stąd to pochodzi, że kiedy np. *Grafowa* odmienia się przez przypadki jak przymiotnik: *Grafowej, Grafową, Grafowej, Grafowe — Grafówna* ma odmianę jak *pan-na* a więc: *Grafówny, Grafównie, Grafównę*, l. mn. *Grafówny, Grafównien* i t. d. i ci ubliżają samodzielności pań, którzy je gwałtem chcą nakłonić do odmiany przymiotnikowej matek.

Tak tedy niezbędne jest wyróżnianie córki od matki i wyluszczenie tylko charakteru rodzinnego przez pierwiastek nazwiska ojca, ale o upokarzającej przynależności, bezosobowości nikt tu nie myśli.

Ale cóż odpowiemy na główne zapytanie p. Boya, jak »ustalić kwestję odmiany nazwisk aktorek« czyli jak to wyrazić, że to kobiety samodzielne, nie mężczyźni, a jednak aby im nie dawać końcówek żeńskich?

Jeszcze w r. 1880. w piśmie zbiorowym *Ziarno*, wydanem we Warszawie na dochód głodnych Górnoszlazaków, pisał o tej sprawie St. Tarnowski i nazwał unikanie tej rodzinnej przemiany nazwisk »jedną z klęsk naszego dzisiejszego języka i jedną ze śmieszności naszego dzisiejszego obyczaju«. Skoro jednak »głową muru nie przebiję a mur z kobiecych uprzedzeń i małych próżnostek jest ze wszystkich może najtrudniejszy do przebicia, przynajmniej dopóki możemy, brońmy się, a dopóki żyjemy trzymajmy się zasad języka«. »Nazwiska cudzoziemców powinny mojem zdaniem — pisze St. T. — zostawać w polskiej mowie nieodmienne, jak są w swojej«.

Ułatwia cokolwiek sprawę, ale jej nie rozwiązuje, jeżeli się weźmie na uwagę biadanie p. Boya, co począć z takimi nazwami jak: Pomian, Nałęcz, Szeliga, Żegota... Na to już tylko jedna rada: kto chce określić rodzaj tych osób, które noszą takie nazwy, a nie chce tego uczynić z pomocą przyrostków, musi to uczynić sposobem dłuższym i mniej zgrabnym, bo przez dodanie przed nazwiskiem całego rzeczownika *pani* lub *panna* zwyczajem niemieckim i francuskim. A więc *pani Pomian* lub *panna Pomian*; w każdym razie musi się recenzent dowiedzieć za kulisami czy gdzieindziej, czy ta osoba jest zamężna czy nie zamężna, a więc wyjdzie na to samo, co zmiany z pomocą końcówek. Potrącony przez p. Boya sposób ludowy przez przyrostek *-ka*: *Messalka* byłby dobry, gdyby nie następczał trudności głosowych, bo *Pomianka* i *Nałęczka* a nawet *Gryficzka* to jeszcze ujdzie, ale *Jastrzębeczka* (Jastrzębiec), *Szeliška* (Szeliga) a zwłaszcza *Żegotka* tworzą takie postaci, że niezawodnie osoby niemi oznaczane wołałyby sposób prastary z przyr. *-ówna*.

Lubo ta sprawa leży na sercu p. Boyowi, nie sądzimy, aby się

dała łatwo i ostatecznie załatwić; trzeba czekać, aż zwyczaj powszechny ku czemuś się nakłoni.

Jeszcze jedno słowo.

Niech p. Boy nie bierze sobie bardzo do serca, jako prenumerator *Poradnika językowego*, tego zlekceważenia pisemka, na jakim sobie użył autor poprzedniego fejletonu z 10 bm; rzecz to bowiem znana, że autor ten posiada usposobienie, które mu nie pozwala nikomu przyznać słuszności, kto inaczej, niż on sądzi¹⁾. I dlatego... proszę p. Boya, aby odtąd pozwolił się wpisać do czynnych i żarliwych współpracowników *Poradnika*.

II. RUSYCYZM NAJPOSPOLITSZY.

Wielkie przewroty ostatnich lat, jak wojna światowa, odzyskanie niepodległości, przewrót bolszewicki w Rosji i wojna z Rosją odcięły nas od państwa, kraju i narodu rosyjskiego. Możliwy się więc spodziewać, że ubyło rusycyzmów w języku polskim, a te, co jeszcze krążą wśród nas, wymierają z wolna. Istotnie, wielu rusycyzmów wyrazowych, dawniej bardzo pospolitych, już nie słychać; wyginęły w mowie polskiej takie wyrazy, które dostały się do niej przez urzędy rosyjskie, jak np. »odkrytka« (pocztówka), »deńszyk« (ordynans), »powiestka« (pozew, zawiadomienie). Jednak nie zapominajmy, że w latach pomienionych były i okoliczności inne — przyjazne szerzeniu się ruszczyzny. Iluż to uchodźców i jeńców Polaków przebyło po kilka lat w Rosji! Iluż Polaków z dalszych kresów wschodnich lub z Rosji właściwej uszło ostatnimi laty do Polski! Ilu z nich weszło na urzędy i stanowiska w wojsku! Wreszcie, ile pozostałego wpływu języka rosyjskiego rozlewa się po całej Polsce z kresów wschodnich, złączonych z Rzeczpospolitą! Wpływu, prącego tyłoma i tak silnymi falami nie usunie się w dwa, trzy lata. A tymczasem nawet wzmagają się i gruntują pewne rusycyzmy — zwłaszcza mniej jawne, bo nie wyrazowe, tylko zwrotowe.

Jest jeden zwrot rosyjski ze wszystkich rusycyzmów w języku polskim obecnie najpospolitszy. Tak się rozpowszechnia, że zapewne przestanie być rusycyzmem, że trzeba go będzie przyjąć do Słownika języka polskiego. Choć tak jest na prawdę, nie dawajmy za wygraną, powojujmy z nim, a może pokonamy. Rusycyzmem tym jest *okazać*

¹⁾ Przywracamy tekst pierwotny rękopisu, który redakcja »Czasu« samowolnie skróciła.

pomoc, co znaczy *pomódz*, *dać pomoc*, *udzielić pomocy*, *pospieszyć z pomocą*, *nieść pomoc*, czasem *ułatwić*. Trafił się on i dawniej, ale rozplenił się szeroko dopiero podczas wojny i teraz po wojnie, przechodząc zapewne z języka wojskowego i polityczno-wojennego rosyjskiego. Dziś stał się jednym z najmodniejszych wyrazów. Dzieniki z dnia na dzień go utrwalają. Możnaby z nich mnóstwo wypisać przykładów. Ale poprzestanę na trzech, wziętych skądinąd — ze źródeł, które dobitnie poświadczą o jego wziętości.

Czytamy tedy w uchwale Zarządu okręgu warszawskiego Towarzystwa nauczycieli szkół średnich i wyższych, ogłoszonych w dziennikach warszawskich 12 maja r. b.:

»Nie mogąc w chwili obecnej... wezwać ogółu nauczycielstwa i młodzieży szkolnej do *okazania* czynnej *pomocy* braciom Górnoślązacom...«

W odezwie Obywatelskiego komitetu wykonawczego obrony Państwa z 24 maja r. b., rozlepionej po murach w mnóstwie egzemplarzy:

»Stwierdzono, że wszelkie *środki* techniczne i całkowitą *pomoc okazało* państwo niemieckie...«

Na blankietach urzędowych dokumentów podróży dla wojskowych, odbijanych w setkach tysięcy, na dokumentach, które dostaje na wyjazd z pułku każdy żołnierz polski, które zatem po całej Polsce się rozchodzą, czytamy zdanie takie:

»Wszystkie władze cywilne i wojskowe winne są w razie potrzeby *okazywać pomoc* i podróż *ułatwić*«.

Najzupełniej nam ten zwrot spowszedniał.

A szkoda, gdyby się wcisnął na dobre do polszczyzny. Nie godzi on się z zasadniczym znaczeniem polskiego wyrazu »okazywać«, bo wyraz ten dziś¹⁾ znaczy tylko: *dać poznać jakimś zewnętrznym objawem, uzewewnętrznić, wydobyć z siebie na jaw coś wewnętrznego*. Mówi się tedy po polsku: *okazał współczucie, radość, upór...*, *okazywał, że mu sprzyja, okazało się, że nie miał racji, okazywał mu niechęć, okazało się, że to cenny nabytek, okazał się odpowiednim na stanowisko kierownicze*. *Okazać* zaś w znaczeniu podobnym do *dać, uczynić* byłoby w języku polskim zupełnie odosobnione. Natomiast w języku rosyjskim zwrot *okazał pomoszcz'* wiąże się z innymi podobnymi zwrotami; narazie przychodzi mi na myśl jeden taki: *okazał soprotiwleńje* — po polsku: *sprzeciwiał się, oparł się, stawiał opór*, a nigdy przecież — *okazał opór*. Czesław Rokicki.

¹⁾ Dawniej znaczyl też po prostu to samo, co *pokazać*.

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

54. Równno czy Równne?

»Język Polski« w nrze 2, z rb. pisze *Równne* »Por. Jęz«. zaś w jednym z dawnych roczników twierdzi, iż *Równno* odmienia się jak *Dubno*. Kto ma słuszność?

(Warszawa)

M. M.

— Słownik geograficzny IX, 818 pisze: »Równne al. Równno« wnosimy z tego, że nad dawną nazwą *Równno* bierze górę nowsze *Równne* tem więcej, że inne miejscowości w Polsce tę samą mającą nazwę (wymienił ich Sł. Geogr. 5) mają formę *Równne*.

55. Rdza. — 2 lmn?

Rdza — gatunek grzyba, tworzącego plamy na liściach i *rdza* — wodorotlenek żelaza. Jak wyrazić 2 lmn?

(Przemyśl)

St. Jurek.

— *Rdza* jest pojęciem zbiorowem, mającem już w swej lpoj. mnogość, zbiór większy. Mogą być różne rodzaje *rdzy*, ale 1. lmn. *rdzy*, ani 2 lmn. **redz* czy **rdzów* nie używamy.

56. Wyłudzić komu czy od kogo?

»Dochodzenia wykazały, że Amerykaninowi wyłudżono kilka milionów dolarów«; dotąd mówiliśmy »wyłudzić coś od kogo«.

(Przemyśl)

St. Jurek.

— Zwrot »wyłudzić komu« mógł powstać tylko pod wpływem zwrotu »zabrać, wziąć komu«, ale nie jest prawidłowy i lepiej jest »wyl. od kogo«.

57. Kasa chorych czy kasa dla chorych?

Słyszałem od pewnego znajomego, że »Słowo Polskie« w jednym z artykułów, drukowanych przed wojną, przyznało pierwszeństwo »kasie dla chorych«. Celem rozprószenia wątpliwości proszę o opinię w tej mierze »Poradnika«.

(Przemyśl)

St. Jurek.

— Niezawodnie, że *kasa dla...* jest lepszą nazwą, a jeszcze lepszy byłby dodatek przymiotnikowy jakiegoś rodzaju, któryby określał cel i jakość kasy. Skoro go niema, niem. *Krankenkasse* przełożono na *kasę chorych* i to się już utarło. Gdyby ktoś dał nazwę stosowniejszą, niewątpliwieby się przyjęła.

58. Przepaść przy egzaminie?

»Na podstawie więc tych słów konstatuję, że twierdzenie, jakoby p. R. był kiedykolwiek *przepadł przy egzaminie* nauczycielskim, jest niezgodne z prawdą«. (»Głos narodu« z dnia 16. I. 1921). Wyrażenie »przepaść przy egzaminie«, zam. *paść przy egzaminie, nie zdać*

egzaminu — jest szpetnym germanizmem (bei der Prüfung durchfallen) A. Krasnowolski w Słow. fraz. (72) notuje obok rzeczownika *egzamin* między innymi wyrażenie: *obciąć się w egzaminie*.

(Przemyśl)

St. Jurek.

— Niewątpliwie, że *przepaść* przypomina *durchfallen*, ale w mowie potocznej niema czasu na rozumowanie (przy szybkim pisaniu również) i dlatego łatwo się postawi *przepaść* zam. *paść* tem więcej, że samo *przepaść* bez dodatku *przy egzaminie* jest w użyciu.

59. Tłuszczów czy tłuszczu?

»Jadłopis tygodniowy z uwzględnieniem *tłuszczu*, zalecony do stosowania w kuchniach dla dzieci«.

(Przemyśl)

St. Jurek.

— I jedno i drugie. Więcej używana forma pierwsza *tłuszczów*.

60. Bez reszty = w porządku, bez zarzutu i t. d.

Pod wpływem wyrażenia niemieckiego *ohne Rest, restlos* weszło od niedawna w użycie i zyskuje coraz większą wziętość wyśłowienie: *bez reszty*.

»Oddałem służbę *bez reszty*« (*ohne Rest*).

»Wszystkie te trudności pokonał p. Fischer *bez reszty* i stworzył postać żywą«.

(Przemyśl)

St. Jurek.

— Zwrot *bez reszty* zwłaszcza w rachunkach, ma swe uzasadnienie. W powyżej przytoczonych zdaniach zastosowanie go ani trafne, ani jasne. Jak to np. rozumieć: *pokonać bez reszty*? Przecież to nie daje jasnej myśli.

61. Zawierucha czy zawierzucha?

»Gdy zzewnątrz uśmierzyła się *zawierzucha* wojenna, od wnętrza usiłują nieprzyjaciele Polski zaatakować ją ciosem w samo serce«.

(Z odezwy del. Gałęckiego, przedrukowanej w pismach lwowskich).

(Przemyśl)

St. Jurek.

— Linde notuje obok *zawieruchy* — *zawierzuchę* a nawet *zawroch*; świadczyłyby to tylko o pochodzeniu obcym *zawieruchy* (może ruskiem). Używaną dziś pospolicie jest *zawierucha*.

62. Bestjalny czy bestjalski?

»Widziano jak w *bestjalny* sposób żołdactwo się zachowało«.

»Policja angielska zamordowała w ostatnich dniach 39 ludzi w *bestjalski* sposób«.

(Przemyśl)

St. Jurek.

— Dotychczas używano tylko przymiotnika *bestjalski* o ile komu nie wystarczały polskie: dziki, zwierzęcy... Słownik Warsz. notuje i *bestjalny*, ale nie wiadomo, skąd zaczerpnął przykładów.

63. *Intendantura* czy *intendentura*?

U nas w b. Galicji używają przeważnie wyrazu *intendantura* (*Intendantz*), w b. Kongresówce jest w powszechnem użyciu »*intendentura*«. Niemojewski odsądził w »*Myśli niepodległej*« *intendanturę* od poprawności. Czy jednak słusznie?

(Przemyśl)

St. Jurek.

— Niema powodu odsądzać *intendantury* od poprawności, skoro istnieje fr. *intendance* i *intendant*. Jestto ta sama skłonność do *e* jak w *werendzie*, którą u nas powszechnie nazywają *werandą* (portug. *varanda*).

64. Darmowy, prawo na...

»Nauczycielom przysługuje prawo *na* deputat urzędniczy i *darmowe* produkty wiejskie w ilości racji żołnierskiej«.

(Przemyśl)

St. Jurek.

— *Darmowy* jest niepotrzebnym nowotworem zam. *daremny*. Komu jednak nie wystarcza pojęcie *daremny* niech użyje określenia przyimkowego: *za darmo* lub *bezpłatnie*.

IV. ROZTRZĄSANIA.

W ostatnich zeszytach »Poradnika« znalazłem miejsca, które mi nastroczają następujące uwagi¹⁾:

1. *Zeszyt B 22*. Obawiam się, czy sz. Redakcja przy omawianiu wyrazu *sztukamięś* nie zadaleko posuwa rezygnacji wobec tego szpeznego zrostu, skoro uważa, że w konsekwencji język pogodzi się nawet z ohydnyimi formami *sztukamięsem* i *sztukamięsu* (celownik zapewne omyłkowo wydrukowano w odpowiedzi?). Mnie zdawałoby się, że, póki czas, powinniśmy przestrzegać form poprawnych: *sztuka mięsa*, *sztuki mięsa* i t. d.

I t. d. piszę, nie i t. p., jak to widzę w Poradniku w tem właśnie miejscu i jak często zresztą w nim spotykam, — i pytam uprzejmie, czy słusznie mię to i t. p. tutaj razi? Jeżeli wymieniam np., że przywóz takich a takich przedmiotów jest zabroniony i mówię: *brylanty*, *pierścionki jedwabie*, *brokatele*, mogę tu dodać i t. p., bo wymawiam ten skrót słowami: i tym podobne, i temu podobne. Jeżeli wszakże przy przypadkowaniu po mianowniku i dopełniaczu wyliczanie urywam, powinienem napisać: i t. d. = i tak dalej. Prawda, to jest symbol poniekąd, ale ponieważ tak czy owak słowami go wyrazić potrzeba, lepiej jest, sądzę, stosować się do tego, co się mówi.

Dalej, przy wyrazie *szmalec* użyto argumentu, który zdaniem

¹⁾ Dla braku miejsca odpowiemy na nie w nrze 28.

mojem, przekonywający nie jest. Odpowiedź zaleca *smalec* dlatego, że *szmalec* ma zupełnie inne znaczenie. Jak powiązać te dwie rzeczy? *Smalec* jest co innego, a *szmalec* co innego i pisowni jednego od drugiego uzależniać nie można; raczej przeciwnie: skoro oba wyrazy od podobnych niemieckich wyrazów pochodzą (*Schmalz*, *Schmelz*), to i po polsku brzmieć powinny podobnie. Tak się też w Warszawie je wymawia niemal powszechnie. Dzisiejszy *szmelc* zwano kiedyś *szmalcem*, jak to widać z przytoczonych w Karłowiczu cytat z Kochanowskiego i Reja, ale było to już tak dawno, że się dzisiaj liczy z tem już nie potrzeba, — choćby nawet takie zbieżności miały być rozstrzygające.

Również i argument w punkcie 12. jest tylko połowiczny. Prawda, że nikt nie będzie wątpił, iż *czteroletni prezes* ma oznaczać: prezes od lat czterech. No, ale gdy powiemy: czterdziestoletni prezes? Tu już przytoczony w odpowiedzi argument traci moc i raczejby przeciwnie świadczył. Dlatego to uważam, że wyrażenie *czteroletni prezes* w znaczeniu *prezes od lat czterech* jest co najmniej niebezpieczne.

Odpowiedź w punkcie 23. nic właściwie nie mówi. Mnieby się zdawało (a może powtarzam tylko wycytane gdzieindziej objaśnienie), że argumentem przeciwko *wykluczyć* jest to, iż nie mamy czasownika *kluczyć* w znaczeniu zamykać, a więc i zrostów przymi- kowych z nim tworzyć nie powinniśmy. (Wyraz *kluczyć* w polszczyźnie znaczy zupełnie co innego). A ponieważ niema *potrzeby* takiego czasownika, bo *wyłączyć* zastąpi go zawsze i wszędzie, więc wzbogacać nim języka nie warto.

W Pokłosiu p. Dr Skalski poprawia *wyśmiardle* babską na *wyśmierdle* babska. Dlaczego? Siedzieć, zsiadać się, zsiadłe mleko — śmierdzieć, prześmierdnąć, prześmiardły łachman; zresztą leżeć zleżały — mrzeć, zamarły, — blednąć, wybladły — czyż to nie to samo?

2. *Zeszyt B 23 i 24*. W odpowiedzi na zapytanie 32. powiedziano, że wpada w oko odrazu, iż przymiotniki *jawański* i *fiumański* nie są prawidłowe. W tej sprawie słów parę. Wogóle mówić o prawidłowości lub nieprawidłowości przymiotników, formowanych od imion własnych, jest rzeczą nieco niebezpieczną. Jeżeli język wytworzył zupełnie równoległe formy fiński, irlandzki, holenderski od Finlandja, Irlandja, Holandja — sycylijski, angielski, duński, warmiński od Sycylja, Anglja, Danja, Warmja — gruziński, azjatycki od Gruzja, Azja — lubelski, dębliński od Lublin, Dęblin i tyle tyle innych, — to wniosek stąd musimy wyciągnąć nieprzeparty, że ogólnych prawideł tworzenia przymiotników od imion nie mamy. Jedne siedziby tworzą przymiotniki bezpośrednio od swoich nazw, inne zapożyczają do tego imion swoich mieszkańców, inne znowu urabiają przymiot-

niki sztucznie z przymiotników obcych, na ich podobieństwo i t. d. Nikt nie tworzył przymiotników na zapas według ustalonych norm, nikt tworzeniem ich nie kierował, lecz powstawały one w miarę potrzeby w formie, w jakiej je autor wprowadził i tak wsiąkały w język. Z tem się godzić przeważnie musimy, zmieniając to tylko chyba, co jest jawnie niesłuszne, a nie zdążyło się jeszcze zbytnio utrzcć w języku, lub co pozwala na pewne cieniowanie znaczeń przez rozmaite formy. Weźmy przykłady: Nikomu nie przyjdzie dzisiaj do głowy podciągać pod jeden strychulec przymiotników: fiński, holenderski, irlandzki, mimo że powinny one właściwie brzmieć w końcówkach podobnie; ale sądzę, że mamy zupełne prawo krytycznie się odnieść do istniejących formacji w podobnych np. wypadkach. 1) Od nazwiska niemieckiego fizyka Ohma utworzono nazwę jednostki pomiarowej *om*; do niej zaś przymiotnik, którym określono bliżej pewien rodzaj oporu elektrycznego; zaczęto mówić *opór omiczny*. Oczywiście, postąpiono bezkrytycznie i, zamiast reformować polski spokojny przymiotnik *omowy*, spolszczono francuską formę *omique* (tak samo *faradyczny!*); nawrót do formy właściwej tu jest, zdaniem mojem, zupełnie usprawiedliwiony. 2) Imieniu własnemu Dante dano od niepamiętnych czasów przymiotnik *dantejski*; nabrał on z czasem obszerniejszego znaczenia i stał się synonimem przymiotnikowych określeń grozy, cierpienia, tortur.

Otóż sądzę, że w tym wypadku mamy niezaprzeczone prawo uzupełnić rzecz przez pewne cieniowanie: pozostawić określenie *dantejski* tam, gdzie mamy do czynienia nie tylko z samym tematem, jako z człowiekiem, ile z ideą z nim związaną, z danteizmem; tam zaś, gdzie idzie o osobę Dantego, tam użyjemy przymiotnika *dantowski* (jeżeli, oczywiście, koniecznie nam idzie o przymiotnik, bo snadnie się bez niego można obejść, używając dopełniacza od Dante). Bo istotnie, czy możnaby mówić o *guzikach dantejskich*, gdyby które muzeum je posiadało? Tak samo: uroczystości dantowskie czy dantejskie, jak mówią i piszą organizatorowie tych uroczystości, mających się wkrótce odbyć w Warszawie. (I właśnie pod adresem tych organizatorów czynię te uwagi!). Powracam do *jawański* i *fumański*. Polak od Rawa, Warszawa, mając zupełne poczucie rodzimości nazw, nie zastanawiał się długo, lecz utworzył polskie proste formy *rawski*, *warszawski*; Jawa nieco go już stropiła; obawiał się, czy nie uroni czego z istoty nazwy, jeśli pójdzie tą samą drogą; pchnięty instynktem, pomógł sobie inaczej: zaczął tworzyć przymiotnik od nazwy mieszkańca; miał do wyboru *jawianin* lub *jawańczyk*; pierwsza nazwa brzmiała mu zbytnio po polsku dla egzotycznego osobnika i przytem deformowała obcą nazwę; słusznie tedy zatrzymał

się na drugiej i utworzył przymiotnik *jawański*, jak *maltański*, *spartański* i t. p. Nie sądzę przeto, aby ta forma była nieprawidłowa. Dobrze zaczął, ale gorzej skończył autor przymiotnika *fumański*: też był w kłopotcie z nazwą *Fiume*; również dążył do przymiotnika przez nazwę mieszkańca, ale fałszywie ją utworzył; gdyby mieszkańca nazywał *fumeńczykiem*, dotarłby snadnie do właściwego przymiotnika *fumeński*, jak od *Lebrte* — *lerteński*, *Karlsruhe* — *karlsruheński* itd. Skąd Sz. autor odpowiedzi w przymiotniku od *Fiume* oczekiwał *j* przed *ski*, nie dokładnie zdają sobie sprawę.

W odpowiedzi na pytanie 35. powiedziano, że *flis* to spuszczenie statków, a *oryl* — to *flisak*. Prawda, że *flis*, *flisu* to spławianie tratw, nie mniej przeto *flis*, *flisa* znaczy to samo, co *flisak*. Na dowód cytuję wiersz, bodaj, z samego Klonowicza (cytuję z pamięci, więc może nie zupełnie ściśle): »Oczy Halki (Hanki?) czar rzucały, flisom z rąk wypadły wiosła i wraz na podwodne skały wartkim pędem toń ich niosła«. Zresztą i inne przykłady przytaczają słowniki.

3. W *Pokłosiu* p. Dr Skalski, cierpliwie notując bezceństwa językowe ze spolszczenia bajek andersenowskich przez panią M., nie słusznie, zdaniem mojem, karci *garnek żelazny*, każąc go nazywać *żelaźniakiem*. Zapewne, tak widać nazywają *garnek*. skoro Sz. autor tak twierdzi; ale w każdym razie musi to być prowincjonalizm, skoro mnie np. (i mojemu otoczeniu) nazwa ta o uszy się nie obija dotąd. Zresztą, i *blaszanka* do mleka nie przestała być *bańką blaszaną*, do mleka, choć tak jej nazwę skrócono.

Karząc słusznie zwrot *ryb mnogość tam było (!)* zaznacza p. Dr Skalski, że w *Karłowiczu* wyrazu *mno-gość* nie znalazł. Jest to niedopatrzenie; *Karłowicz* podaje nawet przykłady, jak: *Wielka pól mnogość* odłogiem leżała, — lecz, naturalnie, nie w takiej ohydnej stylizacji jak to czyni p. M.

Do benedyktyńskiej zaiste pracy p. C. Rokickiego o przyimkach polskich zrobiłbym parę drobnych uwag. 1) *Apel* ma podwójne znaczenie: a) sprawdzenie obecności w szeregu, b) sygnał, hasło. — W pierwszym wypadku staje się *do* apelu, w drugim odzywa się *na* apel. 2) Wyrażenie: »studja roślin *na* wartość włókien« jest rzeczywiście obce w konstrukcji; ale takie wyrażenia, jak: próba kwasu siarkowego *na* zawartość chloru, próba materiału *na* wytrzymałość, wytrzymałość łańcucha *na* rozerwanie — wydają mi się zupełnie poprawne. Pracować *na* fabryce w znaczeniu *w* fabryce — to, oczywiście rusycyzm; ale rusycyzmem nie będzie w znaczeniu podobnym, jak pracować *na* mieście, *na* folwarku. 4) Widocznie Sz. autor wraz z innymi uważa za germanizm zyskać *na* wadze, stracić *na* wzięciu; szkoda, bo te *na* modłę może obcą urobione konstrukcje są w języku

bardzo dogodne. 5) *Działo się na moich oczach* jeżeli dzisiaj jest uważane za rusycyzm, to widocznie jest to drażliwość nowego stempla; *świadek naoczny* nie dlatego zapewne jest naoczny, że *na oczy* widział, bo widzi się zawsze na oczy, lecz dlatego, że *na jego oczach* coś się stało. Nie chcę zresztą tu opowiadać się za tą konstrukcją.

(Warszawa)

J. Rzewnicki.

4. Sapięże czy Sapiesze?

Takeśmy przywykli do formy pierwszej, że nikomuby nie przyszło na myśl tworzenie drugiej, a tem mniej bronienie jej prawidłowości a nawet »lepszości«. A przecież jest dziennik polski we Warszawie, który na obronę błędnej formy *Sapiesze* poświęcił dwa fejtoney (Kurj. Poranny w nrze 131. i 137. rb.) posługując się argumentami historycznymi i rozumowaniem »domorośłego językoznawstwa«, jak tego rodzaju rzeczy nazywa prof. Ułaszyn.

Na zwrócenie uwagi pewnego czytelnika, że »znany skład obicia pod firmą »Sapiecha« słusznie formował celownik »Sapiesze«, natomiast rodzina książęca Sapiarów może dopuszczać formę tylko »Sapieże« »Sapieżanka«, nikt przecież nawet gruszki nie nazywa »sapieszanką« — odpowiedział fejttonista Kurjera drwinami, argumentami niby historycznymi (z którymi niech się rozprawią historycy) i twierdzeniom, że litera *h* w języku polskim jest przydechem »spiritus asper« — bo tak twierdzi Słownik Wileński »którego kompetencje w tym względzie są niewątpliwe« (z fałszywą cytata: Tom II. str. 386 zam. T. I. str. 389. — bo t. II. ma str. 953 i nn.). Koroną zaś rozumowań »językoznawczych« fejttonisty Kurjera jest zdanie, że jeden ze Sapiarów »zatracił łączność z dumnym rodem, dodał sobie, jak po polsku należy, *c* przed *h* i co do deklinacji jego nazwiska wszystko jest już w porządku«.

Co do pierwszego twierdzenia, nie trudno go zbić faktem, że język literacki w nagłosie wszystkich wyrazów obcych, przyswojonych z języków starożytnych lub nowożytnych zachowuje *h*, a lubo wymowa jego waha się między *h* a *ch* przecież o osłabieniu aż do przydechu niema mowy. Mówimy i piszemy: *harmonja, Homer, heros, honor, humor, hosanna, haft, hotel, huragan* itp. To nie przydech, ale spółgłoska. Czyby się pan fejttonista Kurjera zgodził na to, aby te wszystkie i podobne wyrazy pisać przez *ch*, zatracając zupełnie ślady ich pochodzenia? Czy może nie hołduje już tej teorji, że i w środku wyrazów trzeba na sposób *Sapiechy* — »jak po polsku należy« — zamieniać *h* na *ch* i pisać: *alkochol, buchaj, czychać, kachał, machoń, ochyda, Podchale, wachać się, Wilchelm* itp.

Już krok do tego uczyniony: w nrze 137. »Kurjera Porannego« wyraźnie pisze uczoney fejttonista: »A *druha* zalecamy pisać po

polsku, nie po rusku, a więc przez *ch*. Czegóż więcej potrzeba, — zjedziemy do pisowni tak dalece fonetycznej, że pisać będziemy *fchut* (wchód) zupełnie po polsku...

Nie piszemy tego dla »Kurjera Porannego« i jego fejletonisty, który słyszał, że był prof. L. Malinowski i pracował z uczniami swoimi w seminarjum słowiańskim, ale w niem pewnie ani razu nie był — nie piszemy dlatego, że się zastrzega przed »Poradnikiem« uroczyście i z góry oświadcza, że go decyzja nasza nie przekona, »choćby nawet Poradnik skazać nas miał na grzywnę« (! co za potęga egzekutywy »Poradnika«); — piszemy to dla czytelników naszych, aby wiedzieli, jak dalece dziennikarze nasi są przekonani o swojej uczoności, jak zarozumiali na swoje wiadomości słownikarsko-encyklopedyczne i nieustępliwi, choćby im prawdę nagą przed oczy postawili.

Niechże wie publiczność czytająca dzienniki, że postęp naukowy i kulturalny nie idzie w parze z postępem czasu, bo ci, którzy chcą być jego pionierami, są najskrajniejszymi zachowawcami i obrońcami błędów, przez siebie popełnionych.

V. SŁUSZNE UWAGI

1. »Baczność, strzeż się! księgosusz *czycha* na twój dobytek«.. czytamy na pięknym plakacie obrazkowym o księgosuszu, drukowanym z podpisem Naczelnego Komisarza do walki z księgosuszem, p. Zagrodzkiego ppułkownika. Jaka szkoda, że ktoś umiejący pisać po polsku nie przejrzał, nie poprawił tego ogłoszenia i nie usunął z niego przykrego błędu w pisowni wyrazu *czyhać*. Wszak nawet my, wychowańcy szkół rosyjskich z czasów apuchtinowskich, wiemy, jak należy pisać to słowo.

2. Tramwaje łódzkie zmieniły redakcję zakazu palenia (papierosów) w swych wozach. Obecna brzmi z niemiecka po polsku: »palenie policyjnie zakazane«. Prościej i lepiej było napisać: »palenie zakazane przez policję«.

3. Jakaś kobieta o nazwisku brzmiącym z niemiecka, podpisała podanie do władz nazwiskiem swem z dodatkiem »-owa«, jak tego wymaga język polski. Jakiś czyściciel, uważający snadź, że końcówka ta stanowi przywilej nazwisk o brzmieniu polskim, skreślił przyrostek »-owa«, zapominając, że prawidła językowe obowiązują wszystkich.

4. »*Odbiurokratyzować*« takie długie i pięknie brzmiące słowo usłyszałem z ust pedagoga polonisty.

5. *Ubój* bydła rogatego. Rusycyzm zamiast rzeź słyszę na każdym kroku jako pozostałość po okupantach Rosjanach.

6. *Bałagan*. Wtręt ten pochodzenia rosyjskiego, który słyszeć można na każdym kroku w Rosji, obecnie wchodzi w coraz szersze użycie u nas, wypierając inne wyrazy czysto polskie lub takie, które uzyskały dawniej obywatelstwo nasze. Słownik Warszawski wyraz *bałagan* zamyka w klamry świadczące o jego obcości, praw wyraz ten dotąd nie uzyskał w mowie naszej, zastąpić go mogą według Sł. War. wyrazy inne. »[Bałagan, n, lm. y] 1. szopa, barak, tas, buda kramarska, a. teatralna; »pomiędzy bałaganami było się gapić na co«. Jeż. 2. dół i buda, palenie węgla (Ukr. bałagán. Ross. bałaganъ)«.

St. Skalski.

VI. POKŁOSIE.

1. Przeglądając »Sprawozdanie z działalności Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych« za okres od 1/I. 1919. do 31/III. 1920., zauważyłem kilka usterek językowych:

»Obecnie *czynnych jest* tylko 4 szkoły 3-letnie męskie i 8 szkół gospodarstwa wiejskiego żeńskich« (str. 49); »Kontrola szkół *ześrodkowyywa się* głównie do terenu b. Królestwa...« (str. 50); »powiat Łańcutowski, powiat N. Sączyński, powiat Stryjeński (str. 51 Tablica 7).

O biedny języku polski!

2. »Spółka Handlowa przy Okręgowem Towarzystwie rolniczem powiatu Pinczowskiego w Kazimierzy Wielkiej poszukuje rutynowanego buchaltera. Posadę może tylko objąć osoba *pojedyncza*«. (Il. Kurjer Codzienny Nr. 55/XII. z 25/2. 1921). Pomińmy szyk: »tylko objąć« (zamiast: objąć tylko) Ciekawiśmy, czy wśród buchalterów w Polsce znachodzi się tylu braci syjamskich, że trzeba aż takiego zastrzeżenia!

3. »W głównym Urzędzie Statystycznym mianowani zostali m. i.: *Starszy rachmistrz* — Ernestyna Tosio — *kontrolerem*; zwolnieni zostali:

Rachmistrz — Zofja Opęchowska«.

(»Monitor Polski« Nr. 39/IV.).

Vivat sequens!

4. Próbką stylu urzędowego jednego z Ministerstw:

»Wobec punktu I warunków okólnika Ministerstwa Skarbu z 20 października 1920 *intymowanego* okólnikiem tutejszym prośba X. Y. nie może być uwzględniona«.

Znam kilka języków nowożytnych, skończyłem gimnazjum klasyczne, gdzie uczono języków starożytnych, co jednak znaczy ten wyraz nie wiem.

Uwaga Redakcji. Wyraz ten znaczy, że władza niższa lub równorzędna ten okólnik przyjęła i dawszy mu datę swoją i liczbę, rozesłała go po urzędach.

VII. W SPRAWIE SŁOWNICTWA ZAWODOWEGO.

»Bellona« IV. z. 5. str. 434—440 podaje artykuł ppułk. J. Gąsiorowskiego: »W sprawie słownictwa wojskowego«.

Autor uważa tę sprawę za jedno z ważnych i pilnych zagadnień, i dlatego żąda, aby zasadnicze wytyczne dla pracy nad słownictwem wojskowym zostały w krótkim czasie ustalone.

Stawia tedy 5 tez zasadniczych, że język wojskowy musi być 1. jasny 2. ścisły, 3. sprawny, 4. jednolity i 5. polski.

Przedstawiwszy, jakim wpływom ulegało słownictwo wojskowe w ciągu wieków i w jakim stanie znajduje się obecnie, objaśnia następnie owe tezy powyżej podane.

»Jasność wymaga, aby poza określeniami technicznymi posługiwać się zwykłym językiem mowy potocznej, względnie językiem literackim lub naukowym... Dlaczego mamy mówić np. o »prowiantach« i »zaprowiantowaniu«, kiedy to samo wyrażają słowa »żywność« i »wyżywienie«; poco pisać: »wozy szturmowe wymaszerowują« kiedy lepiej i jaśniej wyrazić to można określeniem: »czołgi wyruszają« itp.

»Ścisłość wymaga, aby wyrazy odpowiadały określanemu pojęciu a nie jego brzmieniu w języku obcym, aby pochodne od wyrazów zasadniczych przypominały brzmieniem swą podstawę... Przyjąwszy słowo np. »działanie« = fr. l'opération powinniśmy stale mówić i pisać o podstawie działań, o linii działań, o działaniu zaczepnem a usunąć obce: operacja i operacyjny«.

»Jednolitość wymaga, aby w całym wojsku używać zgodnie tych samych wyrażen na oznaczenie tych samych pojęć. Tymczasem używa się obok karabin maszynowy — kulomiot, i kartaczownica, obok czołgu — tank, wóz szturmowy lub artylerja szturmowa, itp.«

»Sprawność wymaga, aby można łatwo tworzyć pochodne (przymiotniki, czasowniki, określenia złożone, itp.) od określeń zasadniczych«.

»Polskość nie polega na bezwzględnym puryzmie, który byłby śmieszny, ale należy być ostrożnym przy wprowadzaniu wyrazów nowych, zwłaszcza w wydawnictwach, przeznaczonych dla każdego żołnierza.

Aby tedy tej pracy dopomóc autor proponuje:

1. Perjodycznie ogłaszać wyniki prac w »Bellonie«.
2. Dawać kierownictwom kursów i szkół wskazówki, jakich słów należy używać w przykładach.
3. W wydawnictwach urzędowych stale i konsekwentnie przestrzegać ustalonego słownictwa, i dołączać krótkie słowniki używanych wyrażen.

4. Otworzyć w »Bellonie« osobny dział dla dyskusji w sprawach słownictwa.

5. Ogłaszać wyciągi z dawnego słownictwa wojskowego dla przekonania współczesnych, że dziadowie nasi wyrażali się ściśle, jasno, i po polsku.

W sprawie polskiego słownictwa samochodowego.

Od Redakcji »Czasopisma automobilowego« otrzymujemy następujące pismo:

Redakcja Czasopisma automobilowego spotyka się od czasu do czasu z zarzutem umieszczania artykułów naszpikowanych wyrazami, nie zawsze zgodnymi z brzmieniem i charakterem języka polskiego.

Chcąc położyć temu koniec, Redakcja zamierza przy współudziale większej ilości osób, rozpocząć opracowanie właściwego *słownika polskiego wyrazów technicznych samochodowych*. Zaczynając od najbliższego numeru, będziemy drukować po sto słów w języku niemieckim, podając równocześnie w języku polskim znaczenie danego wyrazu i upraszamy chętnych do współpracy i dorzucenia swoich uwag, o *podanie wyrazów polskich*, które czytelnicy uważaliby za najodpowiedniejsze określenie, co też w następnym numerze będzie wydrukowane. Równocześnie z tem Redakcja zaprosi kilku wybitniejszych lingwistów, tworząc z nich cały komitet, przeznaczony do oceniania i zaopiniowania proponowanych wyrazów.

Współpracownicy, którzy będą opracowywać polski słownik, a więc ci wszyscy, którzy będą dorzucać proponowane wyrazy polskie, tworzą razem grono współpracowników i początkowe litery ich nazwiska lub imienia będą umieszczane przy wyrazach proponowanych. Po ostatecznym rozstrzygnięciu i ustaleniu słownictwa samochodowego, współpracownicy zostaną wynagrodzeni *medalem pamiątkowym*, a imiona ich zostaną podane do wiadomości publicznej. Ten współpracownik, który poda największą ilość trafnych wyrazów, otrzyma wyjątkową nagrodę, niejako, *medal zwycięscy*.

Wzywamy wszystkich Polaków, pracujących w przemyśle samochodowym, by przystąpili do tego nowego plebiscytu językowego i w krótkim czasie dopomogli do opracowania tak niezbędnego słownika polskiego, przyczyniając się jeszcze i w ten sposób do podniesienia kultury naukowej w Polsce.

Treść: I. Jeszcze o nazwiska córek. II. Cz. Rokiicki: Rusycyzm najpospolitszy. III. Zapytania i odpowiedzi (54—64). IV. Roztrząsania. V. Słuszne uwagi. VI. Pokłosie. VII. W sprawie słownictwa zawodowego.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.